Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 6 (357) WARSZAWA, 16 marca 1926 r. ROK XIX



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

OD ADMINISTRACJI.

Na rozesłane listy do PP. zalegających w opłaceniu prenumeraty, wielu wcale nie zareagowało. To samo uczyniły niektóre Towarzystwa Myśl. Przypominamy im przeto raz jeszcze obowiązek uiszczenia należności stanowiącej fundusz Centr. Związku przeznaczony na ogólno-myśliwskie cele społeczne.

Zalegającym i niedającym odpowiedzi przerwiemy bezwarunkowo wysyłkę „Łowca Polskiego“ z końcem bieżącego kwartału.

Nr. 6 (357) Warszawa, 16 marca 1926 r. Rok XIX

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Wychodzi dwa razy miesięcznie: 1-go i 16-go.

KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY - ŚWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., kwartalna — 6 zł. Numer pojedyńczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona—80 zł., pół—50, ćwierć—30, ⅛—16, 1/16—10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej.
(Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej.)

Z POLESKIEGO T-WA MYŚLIWSKIEGO.



Trzy rysie zabite przez p. Jerzego Koszarskiego z Siennicy na jednem stanowisku w Puszczy Wiadotupickiej, w leśnictwie Kuty dn. 1 marca r. b.

Fotogr. *Sarjusz-Wolski.*

JAN SZTOLCMAN.

ŻUBR,

jego historja, obyczaje i przyszłość.

(Zob. Nr. 4.)

W uzupełnieniu kwestji ruchliwości cielęcia zaraz po urodzeniu przytoczę zdanie Glińskiego, który twierdzi, że nowonarodzone żubrzątko zaraz wstaje na nogi i żwawo biega za matką. Wreszcie jedno z pism łowieckich niemieckich podaje wzmiankę o cielęciu, które się urodziło w 1913 roku w Berlińskim Ogrodzie Zoologicznym. Cielak ten w kwadrans po urodzeniu wstał na nogi i zabrał się gorliwie do ssania matki.

Według Brinckena krowy żubra żyją 30 do 40 lat, a byki do 50-ciu. Jako przykład małej płodności żubrzyc przytacza Brincken, że w 1821 roku na 258 krów w Białowieży ocieliło się tylko 93.

Najniebezpieczniejszym wrogiem żubra, zarówno w Białowieży jak i na Kaukazie był kłusownik. Nie pomagały surowe kary, nakładane przez sądy lub przez władze administracyjne, jak np. za czasów polskich — kara śmierci — wprawdzie na papierze tylko, nie mniej jednak mogąca przejąć grozą; następnie w pierwszym okresie panowania Rosjan — zesłanie na Syberję, a w późniejszych czasach wysoka, bo wynosząca 500 rb. grzywna, powiększona kosztami wychowania żubra, co razem wynosiło około 3000 rb. Osadnicy białowiescy, rekrutowani ongi z Mazurów, jako „budnicy" do fabryki potażu lub specjalnie dla ochrony żubrów, mieli zanadto wiele ponęt, a za mało podkładu moralnego, ażeby się wstrzymać od zabijania żubrów. Odczuwając brak mięsa jak wogóle ludność polska po wsiach, znajdowali oni w zabitym żubrze wielotygodniowy zapas mięsiwa, a ponadto ze sprzedaży okolicznym żydom skór i rogów ciągnęli też niemałe korzyści. Te same względy popychały ludność kaukazką do kłusowania, a utrudniony nadzór ze strony miejscowej administracji łowieckiej faworyzował w wysokim stopniu kłusownictwo. Wojna i rewolucja rozpętały jeszcze więcej wśród nieoświeconych tłumów żądzę zdobywania upragnionej zwierzyny i w rezultacie z ręki kłusownika zginął ostatni żubr w Białowieży, podobnie jak zginął w Prusach Wschodnich lub w Siedmiogrodzie.

Według Filatowa na Kaukazie ogromną szkodę wyrządzali żubrom poszukiwacze rogów, którzy włócząc się nieustannie po lesie, płoszyli te zwierzęta. Jaki jest los żubra kaukazkiego, dowiemy się na końcu tej pracy.

Czy wśród czworonogich drapieżników posiadał żubr białowieski lub kaukazki groźnych przeciwników — trudno jest orzec coś stanowczego. Filatow twierdzi, że niedźwiedź lub irbis (Felis uncia, Schreb.) na żubra nie napadały, a jedynie można brać na uwagę wilka i to tylko dlatego, że obserwowano w Białowieży napady wilków na żubry. Rörig jednak utrzymuje, że wilki nie są w stanie pokonać pojedyńczego żubra, a tem bardziej nie odważają się napadać na stado. To mniemanie potwierdzają obserwacje Brinckena, który mówi, że wilkom, rysiom i niedźwiedziom ulegają tylko osobniki chore. W przeciwieństwie do powyższych autorów Büchner utrzymuje, że niedźwiedzie, wilki i rysie czyniły znaczne spustoszenia w zwierzostanach żubrów, co znajduje znów potwierdzenie w relacji Dołmatowa, który zarządzał specjalne obławy na drapieżniki, dzięki czemu niedźwiedzie zostały zupełnie w Puszczy wytępione, a wilki widywano o tyle, o ile przyszły z zewnątrz. Tym zaś wilkom przechodnim wypowiedziano zaciętą wojnę i skoro się tylko który z nich zimą pokazał, tropiono go, zamykano miot straszakami (fladrami) i na polowaniu zabijano.

Z owadów wymienia Brincken jako nieprzyjaciół żubra: **Oestrus bovis,** Linn., **Oestrus tarandi, Oestrus nasalis,** Linn., **Musca domestica,** Linn., **Musca tenax, Tipula plumosa** (?), **Culex pipiens,** Linn., oraz różne gatunki z rodzaju pluskwa **(Cimex).**

O chorobach, jakim podlegają żubry, będę mówił poniżej, a tymczasem zaznaczę, że niekiedy warunki atmosferyczne kraju przyczyniały się do tępienia żubrów. Filatow przytacza, że na Kaukazie podczas bardzo śnieżnych zim w górach, zagłębienia gruntu bywały nieraz zawiane kompletnie śniegiem. Żubr, nie przewidując niebezpieczeństwa, zapędzał się, bywało, w taki śnieg pulchny, zapadał się w nim i ginął śmiercią głodową, nie mając sił, aby się z biedy wydobyć. W podobny sposób ginęły

---

WŁODZIMIERZ KORSAK.

Wspomnienia z Turkiestanu.

I.

W trzcinach.

Dnia 2 listopada 1916 r. przyjechałem z Aschabadu do Taszkientu. Stanąłem w hotelu w europejskiej części miasta i, pozostawiwszy rzeczy w pokoju, wyszedłem się przejść. Był śliczny, zlekka mroźny dzień, słoneczny i bezwietrzny. Nie miałem w całem mieście nikogo znajomego, a chciałem dowiedzieć się coś o polowaniach, zaszedłem więc na chybił trafił do apteki i zapytałem aptekarza, czy nie zna jakiegoś dobrego myśliwego, któryby mi mógł służyć pewnemi wskazówkami.

Trafiłem dobrze, gdyż aptekarz dał mi adres niejakiego Siemionowa, myśliwego, psiarza i preparatora w jednej osobie. Siadłem w dorożkę, zwaną tam „faetonem", i zagłębiłem się w kręte, ludne i gwarne uliczki starego Taszkientu.

Dom Siemionowa był czysto wschodni. Bez okien na ulicę, wystawał na nią tylko bielony mur i wrota z grubych desek, zamknięte od wewnątrz. Mocne kołatanie zbudziło na podwórzu całą burzę psiego szczekania. Niesłychany harmider targnął powietrzem, aż gdzieś trzasnęły drzwi i donośny głos zaczął uspakajać poruszoną psiarnię. Skrzypnęły zawiasy i przez uchyloną szparę ujrzałem wysokiego mężczyznę, obrosłego rudym, szczeciniastym zarostem, miał na sobie czerwoną koszulę i długie łatane buty.

— A co? — burknął gruby głos.

— Czy pan Siemionow? — spytałem.

— Tak, a co trzeba? — odrzekł, nie otwierając jeszcze bramy.

— Przyjeżdżam z Muzeum Aschabadzkiego, chciałbym pomówić z panem o polowaniu.

Brama otworzyła się natychmiast.

— Czy może pan Bilkiewicz? — i coś, co miało wyrażać miły uśmiech, zabłysło w szczecinie twarzy.

— Nie, ale z jego polecenia, — rzekłem, dodając moje nazwisko.

Chmara psów różnej rasy i wielkości otoczyła nas wokoło, szczekając i piszcząc.

— Paszli won! — ryknął Siemionow, rozdając na wszystkie strony kopniecia nogą.

— Prosze bardzo do chaty — dodał.

Przez galerję, opartą na słupach i biegnącą wzdłuż całej wewnętrznej ściany domu, weszliśmy

te z żubrów białowieskich, które nieoględnie zapędzały się na trzęsawiska leśne. Niemcy podczas okupacji znaleźli cielną krowę żubra, która w ten sposób zginęła.

Podobnie jak w Stanach Zjednoczonych, gdzie osadnictwo uszczuplało coraz więcej obszar, zamieszkiwany przez bizony, na Kaukazie zwiększająca się ludność zajmowała coraz to nowe tereny, wyrębując lasy — tę jedyną ostoję żubra. Wyrębywanie to posuwało się zawsze od ujść rzek w górę dolin — jak to powyżej miałem sposobność zauważyć — zapędzając nieraz żubry w taką matnię, zkąd się już żubry nie mogły wydobyć; i wtedy tworzyło się izolowane stadko, które tem łatwiej wytępić było można.

Z licznych obserwacyj okazuje się, że żubr złapany młodem cielęciem, daje się chować doskonale w niewoli. Jeszcze w średnich wiekach zakładano liczne zwierzyńce, w których hodowano żubry. Takie parki istniały w Polsce, w Brandenburgii, na Pomorzu, w Saksonii, pod Wiedniem, a w nowszych czasach — w Białowieży, na Wołyniu, pod Petersburgiem, na Krymie, na Śląsku, w Holandji, oraz w Anglji. Lecz nietylko w zwierzyńcach, ale nawet w ciasnych ogrodzeniach ogrodów zoologicznych żubry chowają się dobrze i mnożą się, za przykład czego mogą nam służyć ogrody zoologiczne Berlina, Hamburga, Londynu i inne. Natomiast żubry złowione już w starszym wieku są dzikie i tylko częściowo oswoić się dają.

Pouczające dla nas są próby, robione około 1846 roku w Białowieży przez ówczesnego administratora Puszczy, Dołmatowa. Kazał on złowić dla wysłania do Londynu 6-ro cieląt, które przez czas jakiś chowano w Białowieży. Najmłodsze z tych cieląt miało 2 dni. Puszczono je do krowy domowej, kolorem zbliżonej do żubrzycy; zaczęło ją zaraz ssać. To cielę jednak zdechło po 6 dniach, miało bowiem jakąś nabrzękłość na gardle. Para miesięcznych cieląt ssała również krowy, a jeden żubrzyk nieco starszy nauczył się pić mleko z kubła. Jak wykazało doświadczenie, cielę żubrowe potrzebuje mleka od dwóch krów domowych, co dowodzi, że żubrzyca, podobnie jak bawolica, przy małem względnie wymieniu ma dużo pokarmu. Cielęta powyżej wspomniane szybko się oswoiły i doskonale igrały z cielętami domowemi. Piętnasto-miesięczny byczek był z nich najdzikszy, zrazu rzucał się na ludzi i dopiero po dwu miesiącach udało się go oswoić.

Wszystkie te żubrzyki, chowane i karmione dobrze, wolne od much i komarów, zakryte dachem od chłodów i spiekoty, rosły żwawiej, aniżeli towarzysze ich na swobodzie i to do tego stopnia, że były prawie dwa razy większe od tamtych.

W 1847 roku złapano w Białowieży przypadkiem 5-letnią krowę. Ta się nie dała oswoić, ale po dłuższym czasie straciła nieco na dzikości i pozwalała igrać psom ze swem cielęciem.

Brincken na podstawie obserwacji Gilibert'a utrzymuje, że żubr nie łączy się z bydłem domowem. Gilibert miał krowę żubra, złowioną jako siedmiotygodniowe cielę, którą chował przez 3 lata. Żubrzyca ta na widok krów domowych wpadała we wściekłość, a dopuszczonego do niej byka przepędziła z obory. Ten wypadek, według mego zdania, nie może służyć za argument, wiadomem jest bowiem, że żubrzyca dochodzi pełni rozwoju płciowego po 5-6 latach, nic więc dziwnego, że trzyletnia krowa nie była jeszcze przygotowaną do przyjęcia byka, któremu też dała należytą odprawę.

Inaczej też wypadły próby, robione w tym kierunku przez Schneeberga, Wolickiego, Falz-Fejna i innych. Wolicki robił próby krzyżowania żubrów z bydłem domowem w Wilanowie pod Grodnem i w 1863 roku miał już 2 pokolenia mieszańców. Również udatne próby zrobił p. Falz-Fein w Nowej Askanii na Krymie. Otrzymał on krzyżówki: żubra i bizona, oraz obu tych zwierząt — z krowami stepowemi. Te ostatnie mieszańce posiadały dużo cech żubra i bizona zwłaszcza w budowie przodu ciała i w kształcie głowy. Używano je korzystnie do prac w polu zamiast wołów stepowych. Nadmienię też, że mieszańca żubra z bizonem amerykańskim otrzymał również ś. p. Józef hr. Potocki w Pilawinie na Wołyniu. Rozgromienie tego wspaniałego parku przez zbolszewizowane chłopstwo nie pozwoliło cieszyć się rezultatem tej krzyżówki.

Żubr daje człowiekowi wielorakie użytki, a przedewszystkiem mięso, które według Brinckena ma smak doskonały, pośredni między wołowiną a dziczyzną. Rosół jest również smaczny, chociaż czuć go nieco piżmem, co jakoby nie jest bynajmniej przy-

---

do wielkiej izby, zastawionej paru szafami, dużym stołem i drewnianemi pakami. W jednej z szaf dojrzałem za szkłem wypchane ptaki. W kątach leżały stosy rogów i zwiniętych skór, a powietrze było ciężkie, przesycone odorem, typowym dla pracowni zoologicznej.

Wyłuszczyłem gospodarzowi tego mieszkania cel mej wizyty, prosząc o informacje, co do polowań na grubego zwierza. Okazało się, że jest on sam wielkim amatorem łowów, ale nie zawsze czas mu pozwala na tę miłą rozrywkę, bo na dobre polowanie trzeba daleko jechać koleją.

Rozgadaliśmy się dość obszernie.

— W górach, sto dwadzieścia wiorst stąd na północo-wschód, jest dobre polowanie, dużo kozłów skalnych i irbisy bywają, ale źle tam jechać, konno cały czas. Dwa miesiące temu powrócił stamtąd książę X., ekspedycję robił, i przywiózł dużo zwierzyny, — ot te rogi u mnie zostawił, — tu wskazał na stos rogów koziorożców syberyjskich i bezoarowych, — koło trzydziestu par tego jest. I niedźwiedzie dwa zabił, i irbisa... Ale tam trzeba jechać na długo, bo tylko wtedy można dobrze popolować, książę był trzy tygodnie, półtora tysiąca zapłacił!

— Tak, to dla mnie za drogo.

— Zato ot co ja panu powiem! — Tu zaczął wyłuszczać projekt wyprawy nad brzeg Syr-Darji, porosły szerokim pasem trzcin. Okazało się, że z Taszkientu trzeba jechać koleją w stronę Orenburga, 26 godzin, do stacji Skobelewo, stamtąd pięć kilometrów końmi do stanicy kozackiej. Tam znaleźć Ostapa Grygorjewa i powołać się na znajomość z Siemionowem. W trzcinach miała być ogromna ilość dzików i bażantów, a czasami zdarzały się podobno i tygrysy.

Dziękowałem serdecznie za radę, a potem obejrzawszy jeszcze niektóre ciekawe okazy wypchanych ptaków, jak naprzykład ogromnego białego żórawia[1]), zabitego przez Siemionowa na przelotach, różne gatunki kaczek i liczne odmiany bażantów, pożegnałem mego mentora.

Resztę dnia spędziłem na zwiedzaniu miasta, a po przespaniu się w ponurym hotelowym pokoju, wyruszyłem rano na dworzec.

Nazajutrz przed samem południem wysiadłem z pociągu na małej odludnej stacyjce. Dojeżdżając, widziałem już z okien wagonu okolicę stepową, porosłą gęstemi trawami, i dostrzegałem gdzieniegdzie odbiegające od toru bażanty. Niektóre były zupełnie blizko, tak że mogłem zauważyć szczegóły upierzenia i pełną białą obrożę na szyi kogutów,

[1]) Grus leucogeranus.

krem. Gliński chwali również mięso żubra, zwłaszcza jeśli je zamarynować w winie, lub w occie. Dawni kronikarze twierdzą, że królowie polscy posyłali wędzoną żubrzynę w darze innym monarchom, uważając ją za wielki przysmak.

Skóra żubra ma być 2 razy grubszą od wołowej i nadaje się po nasyceniu tranem lub innym jakim tłuszczem do fabrykacji łodzi. Używano też jej na podeszwy do butów. Skóra z czoła była bardzo poszukiwaną w średnich wiekach jako pomagająca rzekomo do łatwiejszego porodu. Wreszcie rogi żubrze służyły średniowiecznym monarchom środkowej Europy, a także książętom kaukazkim za czasze do wina.

C. d. n.

KAZIMIERZ ŚWIDERSKI.

O spółkach hodowlanych.

(W związku z artykułem p. Stanisława Kamockiego w Nr. 4/76 „Przegl. Myśl. i Łow. Polskiego".)

P. Stanisław Kamocki poruszył temat, który zapewne w niejednem sercu myśliwskiem żywem odbije się echem. Sama myśl nie jest nowa. Była ona nieraz przedmiotem gawęd myśliwskich, bądź podczas biesiad, będących zwykle ostatnim akordem polowań zbiorowych, bądź w lesie, przy ognisku, kiedy to czarowny nastrój nocy i spodziewane wrażenia następnego poranka lub dnia spędzają sen z powiek i szczególniej usposabiają do rozmów na ulubione tematy. Te miłe pogawędki mają jednak charakterystyczną cechę, że w czynach przeważnie się nie odradzają.

Dlatego należy się uznanie p. Kamockiemu, który pierwszy zagaił dyskusję na łamach pisma łowieckiego. Gdyby Szanowny Inicjator nawet się mylił, twierdząc, że **większość** myśliwych nie dba o zwierzostan lub jego podniesienie, to fakt, że zwierzostany są naogół słabe, wystarczy, aby się poruszoną sprawą gruntownie zająć.

Nie czując się bynajmniej powołanym do wyczerpania tematu, pragnę tylko parę myśli od siebie dorzucić.

Sądzę, iż należałoby wyzyskać w tym celu organizację już istniejącą, ogółowi myśliwskiemu znaną, zrzeszającą cały szereg zespołów łowieckich i posiadającą własny organ — Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Do założenia „Spółki Hodowlanej" w pierwszym rzędzie winny przystąpić wszystkie Koła i Towarzystwa Myśliwskie, reprezentujące olbrzymie tereny łowieckie o słabych jednakże zwierzostanach.

Rola Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich przedstawia mi się w sposób następujący.

Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich opracowuje projekt „Spółki Hodowlanej" i zaznajamia z projektem wszystkie zrzeszone organizacje myśliwskie, które w terminie określonym mają się, bądź merytorycznie, bądź już w szczegółach wypowiedzieć. Zatwierdzenie ostatecznie opracowanego statutu „Spółki Hodowlanej" lub może lepiej „Łowieckiej Spółki Hodowlanej" figuruje na porządku dziennym najbliższego Zjazdu Delegatów Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich. Zadaniem tedy Centr. Związku byłoby jedynie powołanie „Spółki Hodowlanej" do życia. Tu zauważyć muszę, że pomimo zrozumiałych intencji p. Kamockiego, aby do zrealizowania projektu natychmiast przystąpić, z konieczności wypadnie uzbroić się na jakiś czas w cierpliwość. Wiosna za pasem, parkoty już się rozpoczęły, a przecież najprzód trzeba stworzyć warunki dla zamierzonej hodowli i, działając raczej w tempie wolniejszem, opracować przedmiot należycie.

Będąc przekonanym, że projekt założenia „Spółki Hodowlanej" poprą, we własnym interesie, wszystkie stowarzyszenia myśliwskie, sięgnę myślą dalej, t. j. wymienię kilka zasadniczych punktów przyszłej organizacji.

I. Określenie rodzajów i rozmiarów hodowli, oraz wysokości potrzebnego dla założenia hodowli funduszu.

A. Rodzaj hodowli: Zające i bażanty.

B. Rozmiary hodowli: Narazie jedna zajęczarnia i jedna bażantarnia.

---

co było niezbitym dowodem, że mam przed sobą typowego bażanta syr-daryjskiego[2]).

O dostaniu koni nie mogło być mowy, więc zostawiłem walizkę i futrzaną dachę na opiece naczelnika stacji, a sam wziąłem na siebie plecak i „explorę", poczem ruszyłem piechotą szeroką stepową drogą wprost na południe.

W godzinę później wchodziłem do stanicy, witany przez liczne rzesze psów. Skierowany w odpowiednią stronę, znalazłem dom Ostapa i wszedłem na podwórze. Spotkał mię tu stary, napół oślepły wyżeł irlandczyk, a poznawszy po strzelbie myśliwego, wnet się zaczął łasić i merdać ogonem.

Gospodarza w domu nie było, a żona jego, przystojna kozaczka, przyjęła mnie trochę nieufnie. Gdy jednak wyłuszczyłem dokładnie, o co mi chodzi, i wspomniałem Siemionowa, który, jak się okazało, bywał tu dość częstym gościem, kobiecinka przekonała się do mnie i wprowadziła do izby gościnnej, czystej, widnej i przyjemnie pachnącej jakiemś aromatycznem zielem, prosząc, żebym się rozgościł, jak u siebie.

W godzinę nadszedł Ostap, kosooki, szpetny nad wyraz, skrzywiony i ponury. Ale na wieść o polowaniu rozchmurzył się trochę..

— Polowanie kiepskie, — rzekł. Chodzisz i chodzisz, psy świnie znajdą i dawaj szczekać, ale podejść do nich — ni — ni, trzcina krzyczy — na wiorstę słychać.

Przy herbacie z białemi kołaczami, za stołem, nakrytym czystą białą serwetą, gawędziliśmy dalej i dowiadywałem się potroszę o szczegółach miejscowych łowów. Okazało się, że dziki w najbliższej okolicy są bardzo popłoszone, że sporo kozaków poluje na nie, ale rezultaty dodatnie trafiają się rzadko. Z bażantami było lepiej, bo kozacy, zbrojni przeważnie w karabiny, do ptactwa nie strzelają a trzciny i stepowe trawy zapewniają tej zwierzynie doskonałe schronienie.

— Ot, pod Riabinowyj Ostrow, tam świń ćma. I nikt ich nie rusza. My tam nie zachodzim, bo daleko, wiorst trzydzieści, a Kirgizy świń nie biją, bo im, pohanom, wzbroniono jeść świninę.

— A gdzież ten Riabinowyj Ostrow?

— W dół rzeki. Wyspa tam sucha w trzcinach, jarzębiną porosła, od niej i cała okolica nazwana.

C. d. n.

[2]) Phasianus mongolicus.

C. Fundusze: Ustalenie dla Towarzystw składki, która zapewniałaby potrzebny fundusz dla założenia hodowli w wyżej wymienionych rodzajach i rozmiarach.

II. Wybór miejscowości i terenu.

A. Miejscowość: Dopóki „Spółka Hodowlana" prowadzić będzie jedną zajęczarnię i jedną bażantarnię, najlepiej odpowiadałyby okolice Warszawy, jako centrum. Stopniowo możnaby zakładać filje dzielnicowe, w Wielkopolsce, w Małopolsce etc.

B. Teren: Rewiry łowieckie jednego z kółek myśliwskich w pobliżu Warszawy, np. Otwockiego Kółka Myśliwskiego, znanego przed wojną z bogatych zwierzostanów, a obecnie, po kilkoletnim zaniedbaniu, odżywających pod doświadczonem kierownictwem p. Czesława Lisowskiego.

III. Organizacja.

Dokładne opracowanie przedmiotu na podstawie istniejącej literatury oraz wskazówek osób doświadczonych. Nie wątpię, iż p. Paweł Lazar z Krośniewic, jako najdoświadczeńszy w Polsce hodowca zwierzyny przyszedłby nowym poczynaniom z pomocą swemi radami i uwagami.

IV. Obowiązki i prawa członków „Spółki Hodowlanej".

Określenie udziału w pracy około hodowli oraz w korzystaniu z wyhodowanej zwierzyny.

V. Różne nieujęte powyższym wyliczeniem szczegóły.

Raz jeszcze zaznaczam, że celem moim było narysowanie pobieżnego szkicu. Właściwe barwy nadadzą doświadczeńsi odemnie.

Wydaje mi się, że jestto droga do osiągnięcia celu jedyna. Na pomoc „ustawową", jakby to sobie życzył p. Kamocki, liczyć trudno. Czekamy oddawna na ważniejsze ustawy w tejże dziedzinie łowieckiej, nie mówiąc o innych, bo nie tu miejsce potemu. Zresztą trudno sobie wyobrazić, żeby opłaty, ściągane w drodze ustawowej mogły być przelewane do Kasy organizacji prywatnej. Nie będziemy też robili przyszłym nawet pokoleniom nadziei, że będą strzelały do bażantów, hodowanych w bażantarniach rządowych.

Wskazówki hodowlane.

Na kwiecień.

Jest to przepiękny miesiąc w lesie, gdzie rozlega się już śpiew ptaków, niestety, coraz rzadszych. Z kozłami jest też niezbyt dobrze, gdy „myśliwi" wyrastają jak grzyby po deszczu. Mniej zamożni, których stać tylko na dzierżawę skromnego polowania, muszą się obecnie zadowolić jedynie polowaniem na drobną zwierzynę. Głuszec stał się nieprzystępnym dla przeciętnego myśliwego. Obok głuszcza w kwietniu polowanie jest jeszcze otwarte na pokrewnego ptaka, cietrzewia.

Aczkolwiek polowanie w kwietniu w ogólności ustaje, to jednak nie powinniśmy wtedy rąk opuścić i o niczem nie myśleć jako myśliwi-hodowcy. W rewirze jest obecnie także bardzo dużo roboty, o ile chcemy mieć na jesieni obfite „pokoty". Właścicieli rewirów z grubą zwierzyną ostrzegamy przed niby to przypadkowymi spacerowiczami w ich lesie o tej porze. „Niewinni" ci ludzie są przeważnie wytrawnymi poszukiwaczami zrzuconych wieńców. Wiedzą oni dokładnie, że łatwo mogą bezkarnie pozbierać zrzucone ozdoby głowy naszych jeleni. A przecież wieńce nietylko przedstawiają pewną wartość materjalną, lecz stanowią także dla właściciela jeleni cenny materjał porównawczy.

Obfite opady, zwłaszcza pierwszym lęgom zajęcy dużo szkodzą. Lepsze bowiem są przymrozki, niż dużo deszczu. Wilgotne grunty nie pozostają bez wpływu na ptaki długodziobe. Zatrzymuje się z tego powodu wiele słonek, które zaczynają wysiadywać. Po przetrzymaniu zimy i po długiej podróży te ptaki poctyczne są bardzo chude i do niczego, podczas gdy na jesieni mają stosunkowo dużo tłuszczu.

Właściciele rewirów wodnych powinni szczególną uwagę zwracać na swe rewiry w kwietniu. Są tam przedewszystkiem obecni poszukiwacze jaj, składający w tym celu częste wizyty. Ofiarą ich padają także gniazda kacze, wogóle tysiące jaj zostają zrabowane corocznie przez tych wandalów. Zabierają oni wszystko, co napotykają. Można ich porównać z pewnym gatunkiem „myśliwych", którzy jak wiadomo, dążą tylko do tego, żeby po powrocie z rewiru mieli torbę jaknajbardziej wypakowaną, bez względu na zawartość.

Nie należy jednak sądzić, że jedynie włóczęgi bez zajęcia i złodzieje uprawiają ten proceder „poszukiwaczy". Nie, albowiem zdarzają się także bardzo często ludzie względnie zamożni, którzy przykładają ręce do takiej niecnej roboty. Chłopi, mający samotną osadę pod lasem, oraz ich parobcy, wyrządzają tu znaczne szkody. Człowiek, urodzony w rewirze i znający wszystkie jego tajemnice, oraz wtajemniczony w tryb życia zwierzyny o wiele dokładniej od mieszczuchów, będących właścicielami polowań, — wie też z całą dokładnością, gdzie się znajdują gniazda, które plądruje. Człowiek taki pozatem ma dużo czasu. Sumienie zaś nie wzrusza go, bynajmniej, więc taki rabuś spokojnie niszczy polowanie, nabyte przez dzierżawcę, a niekiedy nawet zupełnie je rujnuje. Myśli tylko o jajach, któremi napełnia swą kobiałkę i z których w domu jeszcze sobie smaży smaczną jajecznicę.

Rewirów z drzewostanem trzeba teraz pilnować o wiele uważniej, niż o innej porze roku. Drapieżniki pierzaste albo już się połączyły w pary, albo się łączą i zajmują pielesze zeszłoroczne. Musimy je przeto rewidować, oraz wynajdywać nowe, by drapieżniki uczynić nieszkodliwymi. Polowanie na nie ze stanowiska rano i wieczorem daje wyborne szanse. Trzeba zwłaszcza mieć na oku jastrzębia-kuropatwiarza, który o tej porze zakłada gniazdo, i tępić go do ostatka. Drapieżnik ten jest w naszych rewirach tak szkodliwy dla zwierzyny pierzastej, jak czerwony złodziej, lis, dla sierciowej. Co prawda, sokół wędrowny jest również zręcznym i zuchwałym drapieżnikiem, lecz przebywa on u nas jedynie podczas wędrówki na wiosnę i na jesieni, tem samem więc mniej szkody wyrządza. Jako ptak wysiadający przebywa u nas bardzo rzadko.

Najbardziej jednak szkodliwym drapieżnikiem pierzastym dla drobnej zwierzyny jest i pozostanie — wrona. O ile nie zdołaliśmy zadać dotkliwego ciosu tej bandzie za pomocą „fosforu", powinniśmy gorliwie rewidować drzewa, gdyż wrony o tej porze już rozpoczęły budowę gniazd oraz niesienie jaj. Zająwszy poręczne stanowisko pod drzewem gniazdowem, łatwo będziemy mogli rozprawić się należycie z czarnymi szkodnikami. Jeszcze prostsze jest podchodzenie do wron, gdy wysiadują, bo wtedy dotrzymują silnie na gnieździe. Nie należy żałować fatygi nawet wtedy, gdy spostrzegamy zaledwie jedną parę w rewirze. Jedna bowiem para wron, wychowująca swe młode w rewirze, może w odpowiednich warunkach splądrować wszystkie

gniazda kuropatw w okolicy, zwłaszcza wtedy, gdy wegetacja nie jest jeszcze należycie rozwinięta, a kuropatwa ma swe gniazdo w otwartem polu i bez żadnej osłony. Gdy wrona unosi się wtedy nad takiemi równinami i nie zastaje kury bażanta lub kuropatwy, albo nawet kaczki na gnieździe, to drapieżnik nawet zdaleka bardzo rychło spostrzeże błyszczące jaja i prędko się z niemi załatwi.

Lecz także niejeden zajączek pada ofiarą czarnego motłochu. Nie należy przeto żałować naboi na tę bandę. Jeżeli mamy dosyć czasu, a przedewszystkiem cierpliwości, to możemy teraz także uprawiać polowanie z budki przy pomocy puhacza. Gdy go jednak nie mamy, to uciekamy się do sposobu „automatycznego"; ten środek jednak nie ma takiego powabu, jak poprzedni.

Norom lisim trzeba już teraz poświęcić dużo uwagi. Po odbytej w lutym cieczce, w końcu kwietnia upływa dziewięć tygodni brzemienności i przyszła matka szuka odpowiedniego schronienia na wychowanie potomstwa.

Urządzenie remiz polnych nie jest wcale trudne i opłaci się wielokrotnie tym, którzy wydzierżawili polowanie na jakie 6 do 12 lat, co, niestety, obecnie bardzo rzadko się zdarza, oraz gdzie w polu brak wszelkich krzaków i krzewów. Urządzenie jednej lub kilku remiz nie jest wcale trudne. We wsi znajdzie się łatwo jeden lub kilku chłopów, którzy za pieniądze i dobre słowo zostawią nam kilka morgów gruntu. Grunt ten nawozimy teraz na wiosnę albo obornikiem, albo sztucznymi nawozami, i przygotowujemy go już do siewu. W końcu maja lub na początku czerwca, siejemy rzędowo w miękkim gruncie kukurydzę. Ponieważ należy się obawiać, że wrony wyskubią kiełkującą kukurydzę, przeto zabijamy jedną lub kilka sztuk z tego tałałajstwa i zawieszamy ją na żerdzi. Te znaki ostrzegawcze wzbudzą respekt śród czarnych szkodników. Łodygi kukurydzy rozwiną się tedy aż do jesieni na wysokość człowieka i utworzą wyborną osłonę, a w czasie biedy zimowej także żerowisko. Później szczególnie, na jesieni, gdy pola będą zżęte, gołe, a wiatr rozrzuci łodygi kukurydzy, tego rodzaju remizy stanowić będą istny las dziewiczy w miniaturze. Jednakże główna zaleta remiz ujawni się mianowicie dopiero w zimie, gdy śnieg spadnie. Tworzą one wtedy kryjówkę i azylum nietylko dla kuropatw, bażantów i zajęcy, lecz także sarny chętnie odwiedzać je będą, przekonawszy się, że tu jest bardzo wygodne „mieszkanie".

W każdym razie prędko zrobimy tu doświadczenie, że drapieżniki także odwiedzają tego rodzaju remizy, i to od lisa począwszy, do małej łasicy. Gdy tylko kukurydza w pewnym stopniu pokrywa już ziemię, ustawiamy przeto pułapki skrzynkowe, w które łowią się różne drapieżniki.

Jeszcze tańsze remizy można urządzać zasiewem łubinów. Płód ten udaje się także na zupełnie lekkim gruncie, tworząc dla zwierzyny pierzastej zasłonę, oraz dobre żerowisko dla zajęcy.

Gdy zima się skończy, remizy takie najczęściej już spełniły swój obowiązek. Jednakże i teraz się ich nie wyrzekamy, lecz trzeba czekać, aż wegetacja lepiej się rozwinie.

Obecnie właśnie takie porzucone remizy dostarczają zajęczycy schronienia, gdzie ona odbywa kocenie się spokojnie, podczas gdy pola otwarte podlegają obrobieniu walcem, pługiem i broną, które niszczą niejednego zajączka młodego, oraz wiele gniazd.

W każdym razie trzeba teraz przystąpić do założenia nowych remiz, co stanowi niezbędną konieczność, jeżeli chcemy odpowiedzieć pod każdym względem warunkom, wymaganym od myśliwego-hodowcy.

—o—

O przystrzeliwaniu lunety na myśliwskim sztucerze.

(Dokończenie. Zob. Nr. 5*).

Przystępuję więc do opisu samego przystrzeliwania lunety, wedle porządku, którego kolejność ściśle zachowana być musi, jeśli dobry rezultat osiągnąć pragniemy.

Czynność I. Po przyśróbowaniu 3-a śrubami **S** drewnianej podstawy **P** do blatu mocnego stołu, ustawiamy takowy, możliwie nieruchomo, na 100 metrów od tarczy i na tej podstawie umieszczamy koziołek w ten sposób, by 3 jego nóżki śrubowe **Śr.** stanęły w trzech zagłębieniach (kernerach **K**), wywierconych w ruchomym żelaznym trójkącie **T**, połączonym w górnej swej części luźnym nitem **N** ze spodnią drewnianą podstawą **P**.

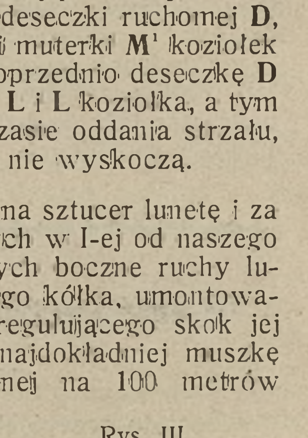
Czynność II. Osadzamy następnie sztucer w ciasno dopasowanych i suknem wyklejonych gniazdach **G** i **G'**, bacząc, by docisnąć go mocno do samego spodu tychże i aby antaba cynglowa sztucera szczelnie przylegała do poprzecznej beleczki **B**, przybitej w koziołku tuż pod pierwszem jego gniazdem **G**.

Czynność III. Gdy sztucer jest już mocno i prawidłowo w gniazdach koziołka osadzony, celujemy jaknajdokładniej przez wizjer i muszkę jego lufy do centra ustawionej na 100 metrów tarczy, posiłkując się przy nakierowywaniu lufy trzema śrubowemi nóżkami **Śr koziołka**, regulującemi podnoszenie się, lub opuszczanie lufy, oraz bocznymi ruchami żelaznego trójkąta **T.**, na którym koziołek swemi nóżkami śrubowemi w kleszczach jego spoczywa.

Czynność IV. Osiągnąwszy jaknajdokładniejsze wycelowanie sztucera w samo centro tarczy, unieruchomiamy cały aparat, wraz z nasadzonym nań sztucerem, przykręceniem 2-ch skrzydełkowych muterek **M** i **M'**, które u podstawy koziołka się znajdują. Jedna z tych skrzydełkowych muterek **M'** jest osadzona wraz z luźną deseczką **D** na dłuższej śrubie **Z**, przytwierdzonej ruchomo (skobelkiem) dolnym swym końcem do drewnianej podstawy **P.** Za pomocą tej dłuższej śruby **Z** i deseczki ruchomej **D**, przyciąga się kilkoma obrotami muterki **M'** koziołek do podstawy **P**, założywszy poprzednio deseczkę **D** na wierzch 2-ch dolnych listew **L** i **L** koziołka, a tym sposobem nóżki koziołka, w czasie oddania strzału, z kernerów żelaznego trójkąta nie wyskoczą.

Czynność V. Nasadzamy na sztucer lunetę i za pomocą saneczek, umieszczonych w I-ej od naszego oka nóżce lunety, a regulujących boczne ruchy lunety, oraz za pomocą skalowego kółka, umontowanego na wierzchu lunety, a regulującego skok jej włoska, naprowadzamy jak najdokładniej muszkę lunety w samo centro oddalonej na 100 metrów tarczy.

Rys. III.



Czynność VI. Sprawdzamy jeszcze raz, czy muszka lufy i muszka lunety są dokładnie wycelowane w samo centro tarczy i dajemy na owe 100 metrów strzał pierwszy. Przypuśćmy, że kula trafiła nieco w prawo, oraz, że cokolwiek zdołowała (:X:) Patrz rys. III-ci.

*) W przypisku redakcji do niniejszego artykułu zamieszczonym w N-rze 5, mylnie zaznaczono, że artykuł otrzymano przed wojną. Powinno być: „Przed wskrzeszeniem „Łowca P.".

Czynność VII. Siła oddania wypchnie oczywiście sztucer z gniazd koziołka nieco w tył, a więc jaknajdokładniej doprowadzamy w koziołku sztucer do jego poprzedniej, przed oddaniem tego strzału pozycji, t. j. by muszka sztucera i muszka lunety były ponownie dokładnie wycelowane w samo centro tarczy, poczem, nie zmieniając pozycji koziołka ewent. sztucera, naprowadzamy muszkę lunety w sam środek śladu źle trafionej kuli X, znowu za pomocą saneczek obsady lunety i za pomocą jej górnego skalowego kółka, regulującego skok włoska.

Czynność VIII. Zapomocą śróbowych nóżek koziołka, oraz bocznych ruchów żelaznego trójkąta **T**, naprowadzamy, tak ustawioną poprzednio muszkę lunety, we właściwe już centro tarczy przystrzałowej i dajemy strzał drugi, a gdy kula uderzy centrownie, odznaczamy wtedy na skalowem kółku lunety skalę, odpowiadającą 100-umetrowej odległości, jeśli zaś strzał będzie jeszcze niecentrowny, wówczas powtarzamy ponownie wszystkie manipulacje, wymienione powyżej w czynności VII-ej i obecnej VIII-ej, tyle razy, aż strzał zupełnie centrowny osiągniemy.

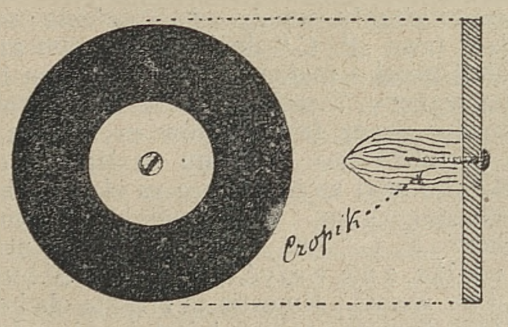
Przy dobrze bijącym sztucerze, dobrze dobranych doń ładunkach, dobrej lunecie i przy uważnie, a dokładnie wykonanych powyższych czynnościach, drugi strzał powinien być zazwyczaj centrowny.

Przy przystrzeliwaniu lunety, siadamy na krześle obok stołu i składamy się ze sztucera, osadzonego w koziołku, identycznie tak samo, jak przy zwykłem strzelaniu z wolnej ręki, w czem konstrukcja koziołka, absolutnie na przeszkodzie nie stoi.

Uwaga I-a. Na 100 metrów, ślad pierwszej wystrzelonej, a niecentrownej kuli, jest przez dobrą lunetę dostatecznie widoczny, gdy jednak przystrzał na coraz to dalsze odległości dokonywać wypadnie t. j. na 150, 200, 250 i 300 metrów, wtedy już posiłkować się musimy małemi pomocniczemi tarczami, nasadzanemi, za pomocą centrownie przyśróbowanych doń czopików, w otwór każdej poprzedniej, a źle trafionej kuli, co nam dokładnie uwidoczni miejsce, w które muszka lunety skierowaną następnie być winna. Czopiki tych małych tarcz pomocniczych, winny oczywiście odpowiadać kalibrowi kuli sztucera, by wcisnąć je było można w otwór, wywiercony niecentrowną kulą w tarczy.

Uwaga II-a. Przy następnych, dalszych, niż na 100 metrów przystrzałach, zarzucamy już zupełnie owo pierwsze próbne celowanie przez zwykłą muszkę i wizjer sztucera (patrz Czynność III-cia), a celujemy wprost przez muszkę lunety, której pozycję odnaleźliśmy na poprzedniej, bliższej mecie przystrzału. Naturalnie, pierwsza wystrzelona kula nie uderzy centrownie, a oczywiście nieco zdołuje, co poprawiamy następnie temiż manipulacjami, wymienionemi w czynnościach VII-ej i VIII-ej.

Rys. IV.



Z przodu. W przecięciu.

Uwaga III-cia. Choć przy pierwszem przystrzeliwaniu lunety na 100-metrowy dystans osiągnęliśmy niby to centrowne bicie kuli, to jednak przy następnych, a coraz to dalszych dystansach przystrzału, odchylenie kuli w prawo, lub w lewo, wyjść na jaw jeszcze może, a to z przyczyny powiększenia się odległości, a co zatem idzie i zmiany kąta. Śmiało więc wtedy błąd ten korygujemy, zmieniając odpowiednio pozycję lunety, bez najmniejszego uszczerbku dla strzałów poprzednich, a bliższych, przy których powtórzeniu, kule bić winny jeszcze bardziej centrownie.

Uwagi ogólne.

a. Na bliższe odległości niż na 100 metrów, naprzykład 50 i 75 metrów, lunety przystrzeliwać niema najmniejszej potrzeby i w tym wypadku, podczas polowania, śmiało celować możemy przez lunetę z nastawioną na 100 metrów skalą, a choć kula uderzy cokolwiek poniżej celu (0,25 — 0,5 cm.), to efekt strzału, przy tak nieznacznem zdołowaniu, będzie również dobry.

Kula ze sztuceru Mausera (8 mm.) biegnie prawie że po prostej linji do 200 metrów, takie więc drobiazgowe przystrzeliwanie lunety, zgoła jest niepotrzebne i dla tego przystrzał rozpoczynamy zazwyczaj od 100 metrów dopiero, nie biorąc w rachubę bliższych odległości. Zresztą przystrzeliwanie lunety na 50 i 75 metrów, spowodowałoby tylko niepotrzebną, a mylącą się ilość kresek na stalowem kółku, bardzo bliskich oczywiście jedna od drugiej, a zgoła, wobec powyższego, zbytecznych. Wogóle, przy tak bliskich metach, celowanie przez lunetę prawie za zbyteczne uważać można, gdyż zwykła muszka i wizjer lufy w zupełności wtedy wystarczy, są bowiem dokładnie widoczne pod nasadzoną lunetą w otworach jej obsady. Zresztą — jak komu wygodniej.

b. Rzadko który z myśliwych do tego stopnia jest wprawny, by za każdym razem móc dokładnie ocenić rzeczywistą odległość do zwierzyny, do czego oczywiście potrzeba pewnej już wprawy, przez szereg czasu i ćwiczeń nabytej. Nastawia więc zazwyczaj skalę lunety na ocenioną przez siebie odległość, a niezawsze zupełnie trafną, błąd jednak w powyższej ocenie, nie odegra znowu tak znacznej roli przy strzałach do 200 metrów. Strzały jednak dalsze, ponad 200 metrów, wymagają już stanowczo znacznie dokładniejszej oceny dystansu, linja bowiem biegu kuli z Mausera od 200 metrów, coraz to znaczniej obniżać się zaczyna. W każdym bądź razie, rezultat strzałów będzie bezsprzecznie więcej precezyjny, jeśli posiadacze sztucerów z lunetami, przez częste ćwiczenia do trafnej oceny dystansu dojść będą mogli.

Lunety zazwyczaj bywają przystrzeliwane w zakładach puszkarskich tylko na 100, 200 i 300 metrów. Ja swoją przystrzeliłem na 100, 150 i 200 metrów, a zamierzam przystrzelić ją jeszcze na 250 i 300 metrów, a to w tym celu, by wahania strzałów, w razie mylnego ocenienia dystansu, zmniejszyć do minimum.

c. Strzały przez lunetę wcale nie są tak łatwe, jak by to się zdawać mogło, trzeba bowiem bardzo pewnej ręki, oraz spokojnych nerwów, by bez oparcia broni, trafić cetrownie.

Przez lunetę dopiero widzimy, jak cel jej skacze t. j. jak sztucer w rękach naszych się chwieje, choć staramy się trzymać go jaknajmocniej. Zazwyczaj większość myśliwych posiłkuje się jakiemś oparciem, czy to o pień drzewa, czy też o laskę składaną, specjalnie do tego celu zastosowaną, by drgań muszki uniknąć i strzał mieć pewny.

Miałem i ja pewnego razu na 200 metrów kapitalnego rogacza z prześlicznymi parostkami. Nie strzeliłem jednak, nie mogąc wziąć go na cel jak należy,

gdyż muszka lunety tańczyła mi w niemożliwy sposób na wszystkie strony i boki, a tu jak na złość nie było żadnego godziwego oparcia pod ręką, stałem bowiem w gołem polu, gdy rogacz ów na skraju zagajnika mi się ukazał, a że i moje, niezbyt mocne nerwy, na widok tak pięknych różków, też oczywiście nieco zadrgały, zrezygnowałem więc z niepewnego strzału, obiecując sobie lepsze warunki, przy następnem spotkaniu.

A jednak mamy wśród myśliwych i takie jednostki, które polują z tego rodzaju broni z dodatnim rezultatem na pomykającą dalekø zwierzynę. Są to już strzały nadzwyczaj trudne, wymagające znacznej wprawy, a możliwe jedynie na otwartych przestrzeniach.

d. W końcu na jedno jeszcze zwrócić uwagę muszę, a mianowicie na wybór odpowiedniego terenu do przystrzału lunet, oraz na jaknajwiększą, a wprost niezbędną ostrożność podczas polowania z tego rodzaju niebezpieczną bronią.

Tarcza, do której moją lunetę przystrzeliwałem, była przybita do 2-ch palików wkopanych w ziemię. Za ową tarczą stało o drzewo oparte grube dno, 2-u metrowej średnicy, od starego żelaznego kotła. Zdawałoby się, że tego rodzaju strzelnica, aż nadto jest bezpieczna i pewna. Jednak pomimo 8-o milimetrowej grubości dna tego, wystarczały dwa trafne strzały w jedno i to samo miejsce, by tak grubą blachę przebić na wylot. Z powyższego aż nadto widać, jak broń taka jest niebezpieczna! Najlepiej więc wybierać do przystrzału takie tereny, by móc ustawić przystrzałową tarczę pod dość grubym murem, w miejscu zupełnie bezpiecznem i pewnem, podczas zaś polowania, dobrze wpierw okolicę zlustrować należy, nim do strzału przyjdzie, gdyż kule z Mauzera nie żartują i biegną bardzo daleko. Nawet kula w półpłaszczu, po przebiciu komory rogacza, śmiga jeszcze kawał, a choć jest już mocno zdeformowana, jednak jeszcze biedy narobić może!

Do całego, powyżej przezemnie podanego, opisu i uwag doszedłem powoli samemu po wielu różnorodnych próbach i debatach, nie udało mi się bowiem zdobyć żadnej broszurki, traktującej szczegółowo o przystrzale lunet, której w naszych wydawnictwach dotychczas jeszcze niema. Z tem większą przyjemnością dzielę się mojemi spostrzeżeniami z gronem Szanownych Czytelników i rad będę, jeśli któremu z nich przydadzą się na coś.

Emil Karney.

Turek 1921 r.

W sprawie prochów bezdymnych.

(Odpowiedź p. A. Sławskiemu w Poznaniu).

Aby dać Sz. P. obszernie umotywowaną (jak Pan żąda) odpowiedź, jakie są zasadnicze różnice między ziarnistymi a płatkowatymi, żelatynowanymi, małodymnymi prochami, musimy zwrócić uwagę na fabrykację wymienionych prochów. Prochy ziarniste mieszane powstają z mieszaniny pyrokseliny, z solami azotowemi, wzmocnionemi przez dodanie klejowatych materjałów (klajster, dekstryna); wyrabiane są w kształcie okrągłych ziarnek, dających się z łatwością w palcach rozgniatać. Prochy płatkowate, żelatynowane, powstają z nitrowanych włókien roślinnych (nitrocelluloza), rozpuszczonych w eterze octowym, czyli żelatynowanych. Masa prochowa zapomocą krajania, sztancowania i przesiewania, może mieć formę ziarnistą, lub płatkowatą. Różnorodność czynników składowych sprawia, że żelatynowane prochy wskutek większej ścisłości (ściślejszej swej konsystencji) okazują się mniej wrażliwe na wpływy temperatury i atmosfery, podczas gdy prochy ziarniste pierwszej grupy przez swą luźniejszą spoistość ulegają bardziej wpływom suszy i gorąca naturalnego, czy sztucznego, i mogą bardzo tracić od wilgoci, która je może osłabić aż do bezsilności.

Do pierwszej grupy ziarnistych prochów należą z bardziej znanych: angielskie: „E. C.", „Schulze", „Amberite", belgijski: „Coopal", niemieckie: „Fasan", „Plastomenite", „Haslocher", „Troisdorffer", francuskie: „J.", „J. B.", „M". Do drugiej grupy prochów (żelatynowanych) należą: angielskie: „Cordite", „Ballistit", „Canonit", dawne rosyjskie: „Sokoł", „Liszew", niemieckie: „Rottweil", „von Forster", „von Wetteren", „Wallsrode". Z tych Ballistit, Canonit i Wallsrode są ziarniste, pozostałe zaś — płatkowate.

Prochy ziarniste mieszane pierwszej grupy mają następujące zalety: a) mogą być strzelane z każdych gilz, nie potrzebując silniejszego kapiszona, b) lufy przy ich użyciu mało rdzewieją, c) dają przy strzale małą detonację. Mają natomiast następujące wady: a) są w działaniu niejednostajne; b) ciśnienia gazów dochodzą do granic wprost niebezpiecznych.

Prochy żelatynowate drugiej grupy mają następujące zalety: a) dają jednostajne ciśnienia gazów, które, nie przechodząc pewnych granic, pozwalają na używanie tych prochów w tańszych, mniej solidnie zbudowanych broniach; b) stan powietrza i temperatury nie ma wpływu na ich działanie.

Mają notomiast takie wady: a) lufy przy ich użyciu objawiają większą skłonność do rdzewienia; b) prochy te wymagają silnego kapiszona; c) dają cokolwiek silniejszą przy strzale detonację.

Przyszłość należy bez wątpienia do płatkowatych żelatynowatych prochów, które wypra z czasem prochy ziarniste mieszane jako niejednostajne, zależne od stanu pogody, i niebezpieczne dla najdroższych nawet broni, a fabrykanci prochów tej grupy nadaremnie dotąd pracują, aby je uczynić niewrażliwymi na stan powietrza. Ziarna prochów ziarnistych mieszanych odznaczają się, małą ścisłością i mają skłonność do przecierania się lub gniecenia. Ścisłość prochu nazywa się stosunkiem wagi ziarna prochowego do wagi wody, jednakowej z ziarnem objętości. Ścisłość prochu ma znaczny wpływ na ballistyczne jego własności, na niewrażliwość na pogodę i na bezpieczeństwo przy jego użyciu. Im proch jest ściślejszy, tem działanie jego jest równomierniejsze, tem mniejsze są ciśnienia atmosfer, jakie rozwija przy spalaniu, jest zatem bezpieczniejszym. Proch angielski „E. C." ma ścisłość 0,95, proch „Rotweil" 1.62. Ciśnienia prochów płatkowatych nigdy nie przekraczają 500 atmosfer ciśnienia przy 335 ms. szybkości początkowej, dostatecznej dla ostrego strzału, wtedy gdy ciśnienia prochów „Schulze" oraz „E. C." dochodzą do 690 atmosfer.

Nabój prochu małodymnego powinien być koniecznie ważony, a wskazówki w przeciwnym duchu dawane przez fabrykantów prochu sa podług zdania Niemieckiego Instytutu w Hallensee blagą kupiecką, bo albo strzał będzie za slaby, albo może być niebezpiecznym. Na oryginalnych puszkach z prochem „E. C." jest wskazówka, aby proch ten sypać miarką, a nie ważyć (always loaded by mesure and not by weigt). Kwestja ta zresztą obchodzi nas tylko teoretycznie, najlepiej jest bowiem kupować ładunki gotowe, a w każdym razie nabite prochem, fabryka bowiem dobrze wie, jakiego kapiszona dany proch potrzebuje i za niego odpowiada. Przybitkę na prochy o wielkiej ścisłości (Rottweil) należy wtłoczyć silnym naciskiem ręki, czego wymaga ten proch dla doskonałego zapalenia się, gdy natomiast słabe dosunięcie przybitki może wywołać zaciągnięcie strzału (long feu.).

Stempelek, wciskający przybitkę prochową w ładunek powinien być koniecznie tej samej — co gilza średnicy, aby co jest najważniejsze, brzegi przybitki były doskonale dociśnięte, nie zaś głównie środek, jak to ma miejsce przy maszynkach Barclaya. Na prochy zierniste przybitka musi być silnie dociśnięta, nie natyle jednak, by proch uległ rozgnieceniu, czego te prochy nie znoszą. Ładunki bez względu na proch powinny być na 5 mm silnie zakręcone. Z broni swojej (Sauer przedwojenny za 400 M.) o ile zamknięcia są w stanie solidnym może pan śmiało strzelać nabojami z prochem Rotweil.

W. Słonczyński.

WALENTY WŁODZIMIERZ GARCZYŃSKI.

Wojna o pieczętowanie zwierzyny.

Paragraf 53 przepisów o polowaniu z 1871 r. wyraźnie zabrania przywozu i handlu zwierzyną w porze do polowania zakazanej, grożąc winnym przekroczenia tego zakazu karą pieniężną i konfiskatą zwierzyny. Ponieważ w myśl obowiązujących przepisów polowanie na zające na obszarze b. król. kongr. z dniem 1 lutego jest zamknięte, przeto zdawałoby się, że od tej daty winien ustać wszelki handel zającami. Ci, którzy zające z odbytych polowań przeznaczają na sprzedaż, oraz handlujący zwierzyną, winni tak się urządzać, aby przed tym krytycznym terminem zające były rozsprzedane, prawo bowiem żadnych ulgowych terminów na ten cel nie przeznacza. Oczywiście sprawa w ustawie mogłaby być postawioną inaczej, i, jak to ma miejsce w przepisach obowiązujących w niektórych dzielnicach naszego państwa, termin taki przewidywać. Zaznaczyć należy, że w zamian przepisy te ustanawiają odpowiednio krótszy okres, w którym jest dozwolone polowanie. Wolno ustawodawcy ujmować sprawę w ten lub inny sposób — obywatele muszą się do tego stosować.

Ale handel zającami, ze skórką czy bez skórki, jest rzeczą korzystną, daleko korzystniejszą, niż troska o to, by te zające były; to też różni handlujący zwierzyną troszczyli się zawsze o to, coby tu zrobić, aby ten korzystny handelek jaknajdłużej przeciągnąć. I tu, jeszcze przedwojenny Magistrat warszawski, kierowany przez Rosjan, wpadł na genjalny pomysł. Pieczętowanie zajęcy! To zadawalnia wszystkich! Za pieczętowanie, szczególniej „zadnim czisłom" (t. j. faktycznie po terminie) zawsze można było coś dostać. Kupiec chętnie ponosił „koszta", gdyż przy jednym pieczętowanym zającu można było sprzedać kilka niepieczętowanych niezwracającej na to uwagi publiczności; przytem za pieczętowane zające można było coraz drożej brać, a kłusownikom, za cichaczem po terminie dostarczane — tanio płacić.*) Słowem — Magistrat, kupcy, kupujący, kłusownicy — z tych czy innych powodów, — wszyscy byli pomysłem tym zadowoleni, tembardziej, że pieczęcie miały cudowną właściwość konserwowania zwierzyny i handel nią mógł się przeciągać niemal do nieskończoności. Że stwierdzenie zabicia zwierzyny w czasie dozwolonym nie miało znaczenia wobec bezwzględnego zakazu handlu zwierzyną po zamknięciu polowania, — nad tem za dobrych przedwojennych czasów nie uważano za potrzebne dłużej się zastanawiać i z tak genialnego, nigdzie na świecie nieznanego pomysłu, kwitować.

Te idylliczne (oczywiście nie dla zajęcy) stosunki ukróciło jednak polskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i rozporządzeniami z dn. 7.III.1923 r. Nr. B. P. 5407 i z dnia 31.III.1924 r. Nr. B. P. 2167 wyjaśniło krótko i węzłowato, że „stemplowanie zwierzyny w celu sprzedawania jej w czasie zakazanym jest nielegalne i niedopuszczalne i sprzedaż zwierzyny ostemplowanej podlega karze na równi ze sprzedażą każdej innej zwierzyny w czasie ochronnym". Zdawałoby się, że w tych warunkach stan prawny sprawy nie pozostawiał żadnych wątpliwości i każdy powinienby wiedzieć, czego ma się trzymać. Tęsknota jednak za „rajem utraconym" nie dała spać pp. kupcom zwierzyny i prawdopodobnie dzięki ich staraniom Magistrat m. st. Warszawy, nie troszcząc się o swoje kompetencje, i to podobno nietylko w tej dziedzinie, skwapliwie wznowił rolę notarjusza od protestowania zajęcy, oraz podjął potrzebę i prawne znaczenie aktu, pozostawiając to zmartwienie handlującym zwierzyną. Znów więc w niektórych wystawach sklepowych pojawiły się po 1 lutego zające, opatrzone tym razem plombami magistrackiemi, i, wobec wspomnianych cudownych właściwości plomb, zaczęły wisieć bez końca.

Wreszcie nie wytrzymał tego widoku referent łowiecki Ministerstwa Rolnictwa i D. P. p. Juljan Ejsmond i 17 lutego, t. j. w siedemnaście dni po zamknięciu polowania wezwał policję, kazał spisać protokół, a losy opieczętowanych zajęcy i panów Pakulskich oddać w ręce sprawiedliwości. Ponieważ p. Ejsmond jest literatem, sprawa zaś jako prawdziwego myśliwego go oburzyła, więc o całem zdarzeniu zamieścił stosowny feljeton w „Kurjerze Czerwonym". Zdawałoby się, że w opisanych warunkach sprzedającym nieprawnie zające nie pozostawało nic innego jak usiłować wpłynąć na złagodzenie swego losu argumentem, zresztą nie mającym znaczenia dla sprawy, o pieczęciach magistrackich i czekać cierpliwie wyroku sądu, obiecując sobie poprawę na przyszłość. Ale pp. Pakulscy nie należą widać do ludzi godzących się łatwo ze swym losem. Jakto? Znalazł się urzędnik, który ośmielił się na serjo domagać stosowania przepisów prawa, inaczej się zapatrywać na prawo handlu zwierzyną niż pp. Pakulscy, i ignorować święte prawo pieczętowania zajęcy.

Znaleźli więc adwokata w osobie pana „kt", który na łamach „Tygodnika Handlowego" (z dn. 5 marca 1926 r.) napisał w obronie rzekomo uciśnionego handlu zuchwały i napastliwy względem osoby p. Ejsmonda artykuł p. t. „p. Juljan Ejsmond jako myśliwy — polowanie w sklepie B-ci Pakulskich", podpisując go wspomnianemi literami. Przedstawiając fałszywie, jakoby w całej tej sprawie chodziło o to, że firma rzekomo sprzedaje zające upolowane po dniu 1 lutego, gdy chodziło o sam fakt sprzedaży zajęcy po tej dacie, pozwala sobie pan „kt" publicznie insynuować p. Ejsmondowi ignorancję przepisów prawnych i bałamucić opinję wspomnianemi wyżej pieczęciami magistrackiemi. Ale to nie wystarczyło gorliwemu obrońcy pp. Pakulskich, panu „kt". Niedość, że w niewłaściwem świetle przedstawił wobec opinji publicznej sprawę i postępowanie urzędnika, które w danym wypadku było zupełnie legalne i właściwe, uważał on jeszcze za stosowne rozprawić się z oburzającym w jego oczach faktem napisania przez p. Ejsmonda feljetonu do „Kurjera Czerwonego". Nie mogąc sobie z ciętem piórem p. Ejsmonda poradzić i obawiając się go widocznie na przyszłość; lub też próbując, czy nie uda się na p. Ejsmondzie zemścić, pozwolił on sobie zakończyć swój artykuł takim ustępem: „Nic nie mamy przeciwko temu, aby p. Ejsmond opisywał swoje wrażenia myśliwskie chociażby z polowania na wróble w Saskim Ogrodzie, ale musimy energicznie zaprotestować przeciwko tendencyjnemu wykorzystywaniu materjałów urzędowych przez urzędnika w pra-

*) Handlarze-żydzi często fałszowali pieczęcie. (Przyp. Red.).

sie. Pozwalamy też sobie prosić Pana Ministra, aby wpłynął na zapalonego myśliwego w kierunku obrania przezeń jednego fachu, bądź feljetonisty w Kurjerze Czerwonym, bądź urzędnika w Ministerstwie Rolnictwa".

Pisanie feljetonów w sprawach publicznych na podstawie dla wszystkich dostępnego materjału nie jest dotychczas ani przez konstytucję ani przez pragmatykę służbową urzędnikom państwowym wzbronione i publiczny apel do Ministra Rolnictwa w tym kierunku jest krokiem nazbyt śmiałym, który w stosunku do władzy polskiej mógłby pan „kt" sobie darować, a które tu musimy napiętnować.

Tyle co do oceny artykułu pana „kt"; od siebie przy tej sposobności mamy do powiedzenia co następuje. Świat łowiecki na stemplowanie zwierzyny i handel nią w czasie zakazanym nigdy się nie zgodzi i będzie zawsze dopatrywał się w tem usiłowania obejścia prawa i furtki dla wszystkich nadużyć. Handel ten, korzystając z odpowiednich przepisów prawa, świat łowiecki wszelkiemi siłami będzie tępił. Protokóły o takim handlu niekoniecznie zawsze będą sporządzane na żądanie urzedników ministerjalnych, a każdy prawdziwy myśliwy z pod zielonego sztandaru św. Huberta, idąc za apelem i wskazówkami zamieszczonemi w nr 1 „Łowca Polskiego" z bieżącego roku, będzie powodował ich spisanie i skierowanie sprawy na drogę sądową.

Jeśli więc pp. handlujący zwierzyną nie chcą mieć spraw sądowych oraz wojny z całym światem łowieckim, choć w pewnej mierze dbają o polskie zwierzostany, z których przecież tak znaczne ciągną korzyści, nie chcą w przyszłości sprzedawać zwierzyny już nie z magistrackiemi, ale celnemi plombami razem z mandarynkami, sardynkami, sandaczami i t. p., jako towar zagraniczny, — niechże we właściwych terminach handlu zwierzyną zaprzestają, do wątpliwego co do praktycznej wartości plombowania jej się nie uciekają i do wyniszczania polskich zwierzostanów nie przyczyniają.

Ś. p. Generał Bronisław Grąbczewski.

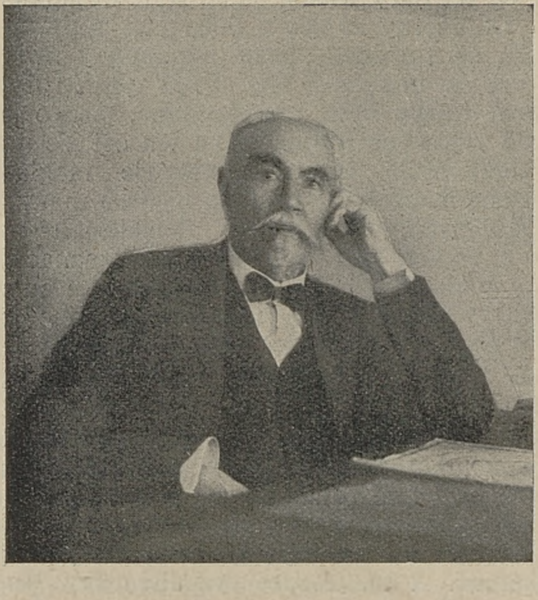
Śmierć zabrała nam człowieka wielkich zasług, który imię polskie dzięki swym śmiałym wyprawom rozniósł po szerokim świecie; a chociaż los odmówił mu rozgłośnej sławy, jaką się cieszył poprzednik jego Przewalski, to jednak w historji odkryć geograficznych Azji Środkowej imię jego jaśnieć będzie obok imienia tego nieustraszonego podróżnika. Zakres działań Grąbczewskiego ograniczył się z natury rzeczy do mniejszych przestrzeni, gdyż i środki, jakimi rozporządzał były niepomiernie ograniczone w stosunku do pomocy wszelkiego rodzaju, hojnie udzielanych Przewalskiemu przez rząd i Towarzystwo Geograficzne w Petersburgu; lecz jeśli porównamy ogrom trudów i niebezpieczeństw, jakie miał do zwalczenia nasz rodak, to niewiadomo jeszcze, czy plusy nie pozostałyby po jego stronie.

Syn powstańca z 1863 roku z młodych lat poświęcił się służbie wojskowej, a po otrzymaniu oficerskiego stopnia, wziął udział w wojennej wyprawie do Kokand w 1875 r. Odtąd zaczyna się jego karjera podróżnicza, którą praktykował zrazu jako uczestnik ekspedycji zdobywczych, a następnie, gdy przeszedł do administracji kraju — jako eksplorator krain nieznanych. Zaczyna od badania górnego biegu rzek Syr-Darji, Narymu i Susamyru oraz łańcucha gór Fergańskich. Następną wyprawę kieruje w stronę wojowniczego plemienia Kandżutów, przecinając niezbadane dotychczas a tak groźne Pamiry, które stanowią jakby podstawę Hindukuszu, potężnego rozgałęzienia Himalayów. Przedostaje się po licznych trudach do Baltitu, aby się spuścić do doliny Indusu, skąd wraca do podstawy swych wypraw, do Margelanu w Ferganie.

W 1889 r. Grąbczewski organizuje nową wyprawę do Kafiristanu, lecz wskutek działań wojennych zmienia swe plany i stara się przedostać na wyżyny Tybetu, lecz brak wody uniemożliwia mu dopięcie zamierzonego celu. Nie daje wszelako za wygranę i tego jeszcze roku zatacza olbrzymi, 5,000 kilometrów mierzący krąg, aby przez Jarkiend i Kokand wrócić do Fergany, przywożąc wspaniałe zbiory naukowe, oznaczywszy przytem na mapie 73 punkty i 351 wysokości nad poziomem morza.

Na tem się kończą wielkie wyprawy Grąbczewskiego, który jednak zwiedzając następnie liczne miejscowości Azji, nie zaniedbał nigdzie swych badań etnograficznych, którym poświęcał się z wielkiem zamiłowaniem. Czy więc jako naczelnik powiatu w Oszu (Fergana), czy jako nadamurski komisarz, lub komisarz Kwantungu, a wreszcie gubernator astrachański i hetman kozaków — zawsze i wszędzie czasu nie szczędził, aby nową cegiełkę do gmachu wiedzy ludzkiej przyłożyć.

Na tej ostatniej posadzie gubernatora astrachańskiego naraził się rządowi, zaproponowawszy przeciw ograniczeniu swobód obywatelskich, jakie sprowadziły zarządzenia Stołypina. Zaproponowano mu wyjazd za granicę, gdzie przebył lat cztery.



Wrócił potem do Rosji, aby trafić na przewrót bolszewicki. Wzięty wraz z Kołczakiem do niewoli, uniknął śmierci dzięki oficerowi japońskiemu, który go uwalnia od stryczka. Po licznych przejściach i trudach wraca do Ojczyzny, gdzie w nagrodę tak wielkich zasług zostaje przyjęty na skromną posadę w państwowym instytucie meteorologicznym, aby po niedługim czasie zostać i tu zredukowanym.

Ten niezwykły sposób wyrażania wdzięczności dla jednego z najzasłużeńszych obywateli kraju naszego miał jednak tę dobrą stronę, że Grąbczewski z braku środków do życia wziął się do pióra, poczynając zrazu druk swych wspomnień w „Przeglądzie Myśliwskim", aby następnie wydać szereg znakomitych dzieł, w których z niezwykłym talentem opisuje swe niebezpieczne wyprawy do krain nieznanych lub mało znanych Azji Środkowej.

Rok temu los pozwolił mi zetknąć się z tym niepospolitym mężem. Już wtedy stan jego zdrowia był tak niepokojący, że każdej chwili można się było spodziewać katastrofy. Opatrzność jednak zezwoliła mu jeszcze doczekać się ukazania ostatniego jego dzieła, poczem zeszedł do grobu.

Cześć Jego pamięci.

Jan Sztolcman.

Korespondencja „Łowca Polskiego".

Stosownie do prośby WP., zamieszczanej w „Łowcu Polskim", powiadamiam, iż w 1925 r. upolowałem na polach m. Postawy: 16 zajęcy, 14 cietrzewi, 76 kaczek, 7 bekasów, 1 słonkę, 3 wrony, 1 jastrzębia gołębiarza, 1 jastrzębia większego (kania), 1 orła szarego. Orła spotkałem w lesie hr. Przeździeckiego. **Mieczysław Zdyb.**

Wiadomości bieżące.

Zwiastuny wiosny.

P. Edward Orda donosi nam łaskawie z Willanowa, że czajki przyleciały w pierwszych dniach marca. Kuropatwy zaczęły się parować koło 16-go lutego.

W pow. lublinieckim, na Śląsku, ukazały się już w końcu lutego skowronki i szpaki, zwiastujące zbliżającą się wiosnę.

O pozwolenia myśliwskie.

Z kilku stron odzywają się narzekania na trudności uzyskania pozwolenia na broń i polowanie.

„Kurjer Czerw." pisze o tem:

„Charakterystyczną dla naszych stosunków przygodę miał pułkownik M., myśliwy wszechświatowej sławy, towarzysz włóczęgi prof. Ossendowskiego po stepach Mongolji. Przeczytawszy w gazetach alarmującą notatkę, że kto nie odnowi pozwolenia na polowanie w najkrótszym czasie, tego czeka wiele nieprzyjemności, pułkownik co tchu pobiegł do komisarjatu rządu, skąd skierowany został do ekspozytury przy ul. Oboźnej nr. 4.

Tam, po głębokim namyśle, jedna z panienek zapewniła pułkownika, że pozwolenia na polowanie załatwia urząd w domu nr. 29 przy ul. Długiej.

Podróżnik wsiadł do taksówki, pojechał i wysiadł przed... hotelem „Polskim", co ściśle odpowiadało wskazanemu adresowi. Na zapytanie, kto tu wydaje pozwolenia, portjer przeżegnał się tylko, a zmartwiony pułkownik obszedł kolejno szereg kamienic i trafił wreszcie do starostwa pod numerem 19.

Tu wreszcie na energiczne wystąpienie interesanta, jedna z urzędniczek przyznała się, że starostwo będzie przedłużało pozwolenia na polowanie, ale dopiero po otrzymaniu okólnika, nie wcześniej jak za dwa tygodnie.

Pułkownik M. w księstewku Xieng-Hai, u stóp Himalajów, otrzymał pozwolenie na polowanie na tygrysy w przeciągu pół godziny, przyczem łowczy dworu delegował bezpłatnie czterdziestu kulisów do pomocy".

Pan C. Z. z Warszawy podaje w „N. Kur. Polskim":

„Zgłosiłem się w czasie przepisanym do jednej z ekspozytur komisarjatu rządu celem prolongowania pozwolenia na broń. Władze administracyjne dla uproszczenia i skrócenia czasu manipulacji wydały polecenie podwładnym urzędom, aby blankietów nie zmieniano, lecz odbijano odpowiednie pieczątki na starem pozwoleniu. I oto nasz informator dowiedział się, iż dopiero po dwóch tygodniach (27.2—12.3) może się zgłosić po odbiór pozwolenia. Czyby 2 tygodnie trwało przykładanie pieczątki do papieru?".

Dziki w pow. tucholskim.

Niedawno temu zauważono dziki na obszarze Bladowa, niespełna 3 km. od Tucholi, i to w pobliżu szosy. Obecnie stwierdzono także w kierunku południowym obecność dzików, i to w Rudzkim młynie. Obywatelowi p. F. Gierszewskiemu na wybudowaniu w Koślince udało się ubić dzika 175-funtowego. W borach Tucholskich przed kilku laty przebywały dziki tylko w nadleśnictwie Przewodnik, gdzie otaczano je staranną opieką.



Ze stowarzyszeń łowieckich.

Zgłoszeni zostali na delegatów powiatowych pp.:

Erazm Tuszowski maj. Chiżowice p. Hrubieszów, na pow. hrubieszowski.

Eustachy Świeżawski maj. Hołubie p. Kryłów na pow. hrubieszowski.

Kazimierz Rulikowski maj. Szychowice p. Kryłów, na pow. hrubieszowski.

Franciszek Skorupski, rejent w Kowlu, na pow. Kowelski.

CZWARTKI w POL. TOW. ŁOWIECKIEM.

Na ostatniem czwartku w Pol. Tow. Łowieckiem w dn. 4 b. m. uwagę licznie zebranych słuchaczy zajął sekretarz Towarzystwa, mecenas Garczyński, różnemi metodami opanowania wyżła w polu, przechodząc porównawczo dawny system, ujęty w dziele Oberländera. „O układaniu wyżłów", oraz nowszy, którego głównym apostołem jest Hegendorf. Prelegent na pytanie: czego mamy żądać od wyżła? — odpowiadał kolejno na trzy najważniejsze momenty tresury legawca: warowanie, stójka, układanie, wskazując sposoby, jakimi można opanować psa niesfornego.

Wykład był wypowiedziany z wielką swadą i w formie bardzo zajmującej, ułatwiającej wysłuchanie z zajęciem tematu z natury rzeczy suchego.

Po skończonej pogadance rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja, w której brali udział

pp. dr. Bielawski, Władysław January Starzyński, Szperling, Sztolcman i inni, co przeciągnęło posiedzenie do godziny 11-ej wieczór.

Wogóle zaznaczyć trzeba, że czwartki Pol. Tow. Łowieckiego cieszą się coraz wiekszem powodzeniem. Niewątpliwie też liczni słuchacze zbiorą się na przyszłem posiedzeniu czwartkowem, które odbędzie się w d. 8 kwietnia punktualnie o godz. 8-ej wieczorem. Prelegentem będzie p. Czesław Lisowski.

Wejście bezpłatne dla członków Towarzystw Związkowych, oraz dla wprowadzonych gości.

WIELKOPOLSKI ZWIĄZEK MYŚLIWYCH.

Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych komunikuje, że walne zebranie Związku odbędzie się w sobotę dnia 20 marca b. r. o godz. 4-tej po poł. w Poznaniu na sali Wielkopolskiej Izby Rolniczej, przy ul. Mickiewicza.

Porządek obrad następujący: 1) Zagajenie; 2) odczytanie protokułu z ostatniego Walnego Zebrania; 3) sprawozdanie z działalności za rok 1925; 4) zakładanie parków zajęczych i bażancich na Wielkopolskę (refer. wiceprezes p. Franciszek Unrug), 5; uroczyste wręczenie nagród za schwytanie kłusowników; 6) sprawozdanie kasowe; 7) sprawozdanie Komisji Rewizyjnej; 8) kooptacja dwóch dalszych członków Zarządu, 9) wybór myśliwskiego sądu rozjemczego; 10) urządzenie wystawy łowieckiej w roku bieżącym; 11) urządzenie konkursowego strzelania myśliwskiego w roku bieżącym; 12) wolne głosy i zamknięcie.

O liczny udział uprasza Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

Z KÓŁKA ŁOWIECKIEGO „TUR“ W WARSZAWIE.

D. 7 lutego 1926 r. w obecności 34 członków Kółka Łowieckiego „Tur“, odbyło się roczne ogólne zebranie w lokalu Związku Kupców Chrześcijan przy ulicy Grzybowskiej Nr. 57.

Posiedzenie zagaił prezes Kółka p. Lucjan Koziołek. Protokół z ostatniego Zebrania zatwierdzono.

Sprawozdanie z działalności zarządu w ubiegłym sezonie zaznacza, że jakkolwiek Kółko istnieje zaledwie 2 lata i rozporządza skromnemi środkami, jednak postęp jest widoczny, gdyż zadaniem Kółka jest nietylko udostępnienie członkom zdrowej rozrywki, ale i podniesienie zwierzostanu na dzierżawionych terenach i w tym celu zarząd za pomocą różnych ograniczeń starał się oszczędzać tereny słabsze i dlatego też wobec ogólnego średniego zwierzostanu Kółko opolowało w ubiegłym sezonie zaledwie ⅓ z ogólnej liczby dzierżawionych terenów. Zabito ogółem 847 zajęcy, 533 kuropatw, 216 kaczek, 62 bekasów, 17 przepiórek, 15 królików, 5 lisów, 15 psów, 4 koty i 33 jastrzębie.

Mała ilość zabitej zwierzyny w stosunku do opolowanych obszarów tłomaczy się niepomiernem rozwielmożnieniem kłusownictwa i wnykarstwa, które paraliżują wszelkie poczynania Kółka w kierunku ochrony zwierzyny, jak również bardzo słabem reagowaniem na powyższe miejscowych władz policyjnych.

Następnie p. J. Głodkiewicz, skarbnik Kółka, zapoznał zebranych ze stanem kasy i przedstawił na rok 1926/27 budżet, który zebrani zaakceptowali.

Dotychczasowy prezes Kółka zgłosił rezygnację z prezesury, z powodu wyjazdu.

Do nowego zarządu weszli pp.: prezes p. Jan Głodkiewicz, wiceprezes p. Walerjan Jotkowski, sekretarz p. Edward Hakiel, skarbnik p. Piotr Paciorek, łowczy-gospodarz p. Feliks Mazur, zastępcy łowczego pp. Emil Ruppel i Aleksander Urbański.

Do komisji rewizyjnej wybrano: pp.: Bolesława Sypniewskiego, Józefa Cybulskiego i Wacława Gierosia.

Ogólne zebranie uchwaliło przystąpić do urządzenia będącej w stadjum organizacji strzelnicy z broni śrutowej do talerzyków.

Na wniosek p. J. Głodkiewicza zebranie ograniczyło liczbę członków do 50.

Na wniosek p. E. Hakla i p. P. Paciorka zebrani prosili Zarząd o zwrócenie się z memorjałem do Wydziału Wykonawczego Centralnego Związku P. Stow. Łow., prosząc o interwencję do starostw w sprawie ochrony zwierzyny przed kłusownictwem, przez wydanie odpowiednich zarządzeń podwładnym posterunkom policji państwowej.

Wykaz zabitej zwierzyny i szkodników na terenach Poleskiego Towarzystwa Myśliwskiego.

Od dnia 1 marca 1925 do dnia 1 marca 1926 r.

Od dnia 9 kwietnia do 3 maja na tokach i ciągach w Michalinie, Kozikach, Kutach, Buranku, Dziadach i Rzeczycy w 27 strzelb zabito:

1) w Michalinie 22 głuszce, 26 cietrzewi, 15 jarząbków, 34 słonek, 1 jastrzębia, 2 ptaki różne, raz. sztuk 100;

2) w Kozikach 2 gł., 2 sł., 6 kaczek, raz. 10;

3) w Kutach 4 gł., 1 cietrz., 10 jarz., 3 kacz., 4 kuliki, 1 jastrz., 2 różne, raz. 29;

4) w Buranku 6 gł., 4 cietrz., 3 jarz., 10 sł, 5 kacz, razem 28;

5) w Dziadach 5 gł., 3 cietrz., 5 jarz., 2 sł., 1 kacz., r. 16;

6) w Rzeczycy 1 gł., 1 jarz., 8 kacz., 3 kul., 4 jastrz., 1 orła, 8 różnych, razem 26.

Polowało 21 członków i 6 gości. Strzelanych głuszców niepodniesionych, szt. 11. Na tokach strzelano tylko do kaczorów i jarząbków — kogucików. W różnych był 1 czarny bocian i 1 żóraw.

7) W sierpniu, z wyżłem w Rudce i Kutach, w 1 strz., 12 cietrz. 1 dubel., 3 kszyki, 9 kacz., 1 kul., 1 jastrz., razem 27;

8) w sierpniu z podjazdu w Borkach Kos. w 1 strz. 1 kozła;

9) dn. 15 października, pol. zbiorowe w Kartuzie Ber., w 12 strz.: 1 zająca, 2 dziki, razem 3;

10) dn. 17 października pol. zbior. w Michalinie, w 10 strz.: 1 kozła, 2 zające, 1 dzika, 1 jarz., razem 5.

11) dn. 22 grudnia, pol. grupa w Kartuzie Ber., w 3 strz.: 5 dzików, 3 rysie, 2 jarz. raz. 10;

12) tegoż dnia pol. gr. w Różanej w 2 strz.: 1 jelenia, 5 dzików, razem 6;

Jelenia, grubego 14-staka zabiła pani Hallerowa.

13) D. 23 stycznia, pol. zbior. w Zybajłach, w 13 strz., 2 zaj. 2 bielaki, 17 dzików, 1 lisa, 2 jarz., razem 24;

14) dn. 30 stycznia, pol. zbior. w Borkach — Kosowie w 10 strz.: 1 kozła, 6 zaj., 5 biel., 7 dzików, 1 wilka, 2 lisy, 3 jarz., razem 25;

Wilka zabił p. Komorowski w 44 kw. na stanowisku nr 1.

15) D. 4 lutego, pol. gr. w Puszczy Kos. w 3 strzelby: 1 kozła, 2 biel., 3 dziki, 1 rysia, 1 jarz., razem 8.

16) D. 26 lutego, pol. gr., w Michalinie, w 2 strz.: 11 dzików, r. 11.

17) D. 1 marca r. b., pol. gr., w Kutach i Lipiczach, w 2 strz.: 4 dziki, 3 rysie.

W powyższym okresie straż łow. zabiła na całym terenie 1 kunę leśną, 25 jastrzębi, 180 różnych ptaków, 14 wiewiórek i 8 psów.

W nadleśnictwie Zybajły w 2 strzelby zabito 9 dzików.

Dwa wylosowane łosie nie były strzelane, z powodu nieumiejętnego wabienia.

P. Jerzy Koszarski zabił rysia w 49 kw., następnie w kw. 33 trzy rysie na jednem stanowisku. Z pozostałych rysi 1-go zabił p. o. łowczego, w przekonaniu, że strzela do wilka, dwa pozostałe — p. nadleśniczy Kartuz-Bereski.

W Michalinie w 65 kw. wyszły 3 łosie na 40 kroków na p. Załęskiego.

Na podniesionych 55 dzików było: odyńców i wycinków 12, loch 16, przelatków i warchlaków 20, wziętych przez psy 7.

Ogółem w okresie powyższym padło: 1 jeleń, 5 kozłów, 11 zajęcy, 9 bielaków, 64 dzików, 7 rysiów, 1 wilk, 3 lisy, 40 głuszców, 46 cietrzewi, 52 słonek, 1 dubelt, 3 kszyki, 32 kaczki, 8 kulików, 32 jastrzębi, 1 orzeł, 1 kuna leśna, 192 różne ptaki, 14 wiewiórek, 9 psów i różnych.

Razem sztuk 574.

Zawody strzeleckie.

ZE STRZELNICY POLSK. TOW. ŁOW. W WARSZAWIE.

Organizatorzy strzelnicy współpracują z pokrewnemi instytucjami sportowemi i społecznemi obecnie bardzo ściśle. Mianowicie, po porozumieniu się z dep. I i III M. S. Wojsk., strzelnica będzie otrzymywać stały kontyngent amunicji dla użytku Przysposobienia wojskowego, Związku strzeleckiego i wogóle wojskowych. Niezwykle doniosły ten fakt pozwoli ćwiczyć systematycznie tysiące naszej młodzieży w strzelaniu z broni długiej.

Z punktu widzenia czysto sportowego powstanie wielkiej strzelnicy będzie miało znaczenie specjalnie doniosłe, pozwoli bowiem wreszcie stolicy Polski na urządzenie u siebie wielkich zawodów narodowych, a z czasem — zamarzyć o wizytach znakomitych gości zagranicznych...

Ze stroną finansową strzelnicy było źle, potem — wprost beznadziejnie. Sytuację uratował Magistrat m. st. Warszawy, który w chwili najbardziej krytycznej dopomógł do zapłacenia znacznej części długów za amunicję, światło, opał i t. d. Jest nadzieja, że starania obecne w Magistracie uwieńczone zostaną również wynikiem najzupełniej pomyślnym. Zresztą, nic tak może nie popiera w Magistracie skromnych żądań, jak żywotność strzelnicy i jej siła przyciągająca. Dość powiedzieć, że były dnie, gdy cztery deski, na których rozpina się tarcza, śpikowano 5070 kulami, a przez skromny ten lokal przewijało się 500 osób, zawodników i widzów.

Największem powodzeniem cieszą się obecnie rozgrywane regularnie co tydzień w niedzielę dni zachęty strzeleckiej, na których nagradza się najlepszą tarczę dnia, którą wystrzeli ktoś nienagrodzony dotychczas na strzelnicy P. T. Ł.

Największą jej bolączką są kobiety. Mimo największych wysiłków, kuszących obietnic, nagród i żetonów, w paniach naszych nie można wzbudzić do strzelectwa prawdziwego zamiłowania.

Polskie Towarzystwo Łowieckie organizuje na dzień 18 kwietnia zawody strzeleckie dla uczniów szkół średnich warszawskich i prowincjonalnych. Zapisy do 15 kwietnia. Dotychczas zgłoszone zostało uczestnictwo szkoły średniej w Siedlcach pod przewodnictwem p. Stebnickiego.

W 19 dniu zawodów strzeleckich w grupie senjorów p. Sajkowski wybija 83 punkty, w grupie junjorów p. Br. Goldstein — 75 punktów. W zawodach brało udział 197 zawodników. Wogóle odwiedziło Strzelnicę w dniu 28 lutego około 500 osób.

D. 7 b. m., w 20-tym turnieju „Zachęty" w strzelaniu z broni długiej wyróżniła się grupa junjorów, która wykazuje stale znaczne postępy. Pierwsze miejsce w tym dniu zdobywa 14-letni p. Stanisław Gutowski — 75 punktów, drugie miejsce 12-letni p. J. Hryniewicz. W grupie senjorów: 1-szy p. B. Ruciński — 82 pkt., najlepsze ugrupowanie kul w tarczy — chor. p. Popiński (26 pkt.). Strzelających 173 osoby.

Dnia 14 marca wobec tłumów widzów i strzelających odbył się 21 konkurs „Zachęty". W grupie junjorów najlepszą tarczę dnia wybił 12-letni p. Jerzy Hryniewicz (szk. Zamoyskiego), 68 punktów. W grupie senjorów pierwsze miejsce zdobył sierżant sztabowy p. Pyttel, 86 punktów, drugie miejsce chor. p. Popiński, 85 punktów.

Cennik skór i futer.

	Ceny w złotych.			
Lisy żółte, krajowe, niewypr., lub wypr.	od	10	do	60
„ białe	„	100	„	500
„ farbowane na czarno, bronz, stal	„	80	„	300
Barany czarne, farbowane, małe skórki	„	2	„	6
„ białe (slinksy), duże skórki	„	30	„	60
„ farbowane na bronz i popielato	„	20	„	70
Tumaki (kuny leśne)	„	20	„	100
„ „ kamienne	„	20	„	100
Elki (tchórze) krajowe	„	2	„	25
Wydry krajowe, naturalne	„	15	„	100
„ zagraniczne „Virginja"	„	150	„	400
„ „ farbowane	„	150	„	450
Skunksy amerykańskie naturalne	„	8	„	50
Króliki krajowe	„	0.50	„	5
Zajęcze	„	2	„	5
Foki naturalne zagraniczne	„	150	„	200
„ imitowane farbowane z królików zagr.	„	5	„	16
„ „ piżmowce farbowane zagr.	„	20	„	38
Piżmowce, szczury amerykańskie, skórka	„	15	„	20
Karakuly zagraniczne	„	35	„	150
Oposum australijskie jasne popielate	„	20	„	45
„ bronzowe naturalne	„	20	„	50
Bobry rzeczne ameryk. naturalne	„	60	„	300
„ kamczatka, kołnierze do palt	„	200	„	500
Borsuki, futro jasne z włosem sztywnym, zagr.	„	75	„	100
Krety krajowe lub holenderskie	„	0.40	„	2.50
Nutria, boberki brazylijskie	„	20	„	75
Kozy białe (tybety rozczesane) lub farb.	„	30	„	65
Sobole ameryk. lub syber. ze srebrnym wł.	„	50	„	200
Nurki zagraniczne bronzowe	„	60	„	150
Skóry niedźwiedzi białych, burych	„	200	„	1000
Lamparty, zależnie od wielkości	„	100	„	500
Koty czarne naturalne syberyjskie	„	7	„	15
Koty centkowane naturalne syberyjskie	„	5	„	15
Króliki białe zagraniczne	„	2	„	8
Gronostaje (łasice) krajowe lub zagr.	„	2	„	40
Murmle, imitacja nurków, bronz. farbow.	„	15	„	25

Skórki, które sprowadzone są z zagranicy, kalkulują się w obcej walucie *i obliczane są p/g kursu dnia.*

Drobiazgi myśliwskie.

Za nielegalne polowania.

W Ameryce w stanie Nebraska skazano za naruszenie czasu ochronnego: jednego myśliwego za ubicie 5 dzikich kaczek na 300 dolarów, 2-ch za 9 cyranek na 250 dol. każdego; jednego za 3 kaczki na 200 dol. i 27 dni więzienia. Wszystkim skonfiskowano broń i karty myśliwskie.

Koło Chicago Heights w stanie Illinois skazano 6 osób za ubicie 11 kur bażancich na 1.100 dol. Bażanty zaprowadzono tu dopiero w 1913 r. i od 1923 roku wolno tam polować na nie tylko od 10 do 15 listopada i odstrzelić jedynie po 2 dziennie.

W stanie Jowa strażnik łowiecki został zastrzelony przez 2 kłusowników. Sąd skazał ich na śmierć; karę zamieniono potem na dożywotnie więzienie.

*** „Matrymonialne“.**

Lwowskie „Słowo Polskie“ w rubryce ogłoszeń matrymonjalnych umieściło anons o tem, że „dwa jamniki, jeden czarny, drugi gniady, poszukują żony“. Żart, czy niedopatrzenie?

*** WILKI.**

Na terytorjum Litwy zjawiły się liczne stada wilków. Stały się mianowicie straszną plagą okolicy Rumszyszek w powiecie kowieńskim. Pismo litewskie „Ukininkas“ donosi, że jeden z uboższych rolników litewskich rąbiący samotnie drzewo w lasach pod Rumszyszkami, został napadnięty przez stado całe i formalnie rozszarpany. Po litwinie pozostała tylko twarda czaszka, części grubej skóry i nieco kości.

Wilki przekradły się gdzieś od Dalmacji i pojawiły masowo w północnych Włoszech, a tam hulają po wilczemu. Potrafiły trzymać całą zabarykadowaną wieś Zaule w oblężeniu, napadły w polu automobil i ustąpiły dopiero przed rewolwerami; innym wozom dają spokój, o ile mają eskortę karabinierów, za to napastują samotnych ludzi i rozszarpują psy napotkane. W miejscowości Dragogna, w dzień, wpadł sam jeden wilk do stajni i w obecności 10-letniego chłopca, który schronił się na belkę pułapu, rzucił się na muła. Jednak muł, zwierzę powolne, ale złe i silne, otrząsł się z napastnika i uciekł w pole, goniony przez wilka, od którego uwolnili go nadbiegli ludzie.

*** Zgon hodowcy królików.**

Niedawno zmarł we własnej willi, w Langley, w Nowej Południowej Walji (Australja) bogaty farmer tamtejszy, John R. Collison, przeżywszy 85 lat. Zmarłemu przypada w udziale zaszczyt sprowadzenia przed laty z Europy do Australji królików. Wprawdzie uczynił to w najlepszych zamiarach, chów bowiem bydła i owiec nie był wówczas w Australji rozwinęty. Collison zatem spodziewał się dostarczyć przez sprowadzenie królików taniego i pożywnego mięsa sąsiadom swoim. Tymczasem króliki rozmnożyły się tak ogromnie na lądzie australijskim, że stały się jedną z najstraszniejszych plag dla rolników tamtejszych, niszcząc wszędzie zbiory.

Doszło do tego, że już w 1887 roku rząd Nowej Południowej Walji wyznaczył 25.000 funt. szterlingów nagrody na wynalezienie środka do gromadnego tępienia szkodliwych gryzoniów. Wszelkie jednak usiłowania tępienia królików bądź to za pomocą trucizny, bądź to szczepienia im zarazków chorobotwórczych okazały się bezsilne. Jedynym sposobem jako tako skutecznym jest otaczanie pól płotami z siatki drucianej i urządzanie od czasu do czasu wielkich polowań z naganką, podczas których króliki wpędzane są do wielkich ogrodzeń, w których zabijane są tysiącami.

*** Łosie w Yellowstone.**

W tym parku narodowym, stanowiącym, jak wiadomo, olbrzymią rezerwację, przeznaczoną do utrzymania w stanie pierwotnym cudów przyrody i do ochrony zagrożonych wytępieniem gatunków zwierząt, wyszło na jaw nadużycie skandaliczne, które wywołało ogromne oburzenie w całych Stanach Zjednoczonych. Okazało się, mianowicie, że zarząd parku udzielał, zapewne nie bezinteresownie, członkom klubu myśliwskiego giełdziarzy nowojorskich, noszącego nazwę „Łosie“, a do którego należą tylko miljonerzy tacy, jak: Morganowie, Guggenheimowie i in., pozwoleń na urzadzanie w parku Yellowstone polowań na łosie! Polowania te odbywały się uroczyście, przy zachowaniu ceremonjału, przyjętego przez klub „Łosiów“. Rząd Stanów Zjednoczonych wyznaczył specjalną komisję do zbadania skandalicznej tej sprawy.

Redaktor: **Jan Sztolcman.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.**
Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka Ordynacka 3, tel. 44-59.